№ 42. Warszawa, dnia (3) 15 Października 1898 roku. Rok XL.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie
Kwartalnie . . . . rs. 1.
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.
Z przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 25.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Chmielna № 26.
TELEFONU 106.

PRENUMERATA WYNOSI:
We Lwowie i Krakowie
Kwartalnie złr. 2. Na prowincyi złr. 2 cent. 30.
W Poznaniu
Kwartalnie marek 3. Na prowincyi mar. 3. pf. 50.
Cena ogłoszeń: Wiersz petitu 1 szpalt. lub jego miejsce kop. 12. Nadesłane wiersz 1 szpaltowy garmontu kop. 50.

Wiktor Gomulicki.

WYZWOLONA.

Karta z życia.

(Ciąg dalszy).

Student pośpieszył z pomocą siostrze.

— O! to przecie nic złego, że Wandzia czytać lubi. Bardzo to dziś modne pomiędzy panienkami. Może literatką zostanie, albo magazyn z książkami założy. Niczego zrzekać się nie można. Nieprawdaż, Wandziu?

Ale Wandy już nie było w pokoju. Wyszła, przybrawszy napowrót twarz w wyraz zwykłej obojętności.

— Co też wygadujesz, Misiu! — rzekła po odejściu córki kasyerowa. Czyż to my wychowaliśmy córkę na księgarkę lub literatkę! Póki była na pensyi, dobrze że nad książkami siedziała, ale dziś — co jej po tem? Ma już, dzięki Bogu, patent, ma złoty medal — to i dość. Na co jej książki?

Popiołek wykręcił się na pięcie.

— Stryjenka - zawołał śmiejąc się—pewnie by wolała, żeby u Wandzi piękniej było na głowie niż w głowie. Ja wiem, u was tu jeszcze mądrość u panien nie popłaca Niech ma ładną grzywkę i jaki taki posażek, to i bez mądrości męża znajdzie.

— I ty pewnie, Misiu, za mądremi nie gonisz...

— Nie gonię, bo jeszcze mam na to dość czasu. Ale jak powiedzą: żeń się, bratku! z pewnością głupiej nie wezmę. Nasi tatulowie mogli to jeszcze robić — nam już nie wolno.

— Bredzisz...—rzekła kasyerowa, usta skrzywiwszy. Wszystkim sztubakom wydaje się, że świat na książkach stoi. Jak wyjdziesz ze szkoły i zdobędziesz „stanowisko," sam się z tego śmiać będziesz.

Popiołek zaperzył się.

— Ooo! proszę mnie nie „sztubaczyć..." Ja student — prawnego fakultetu słuchacz. Za dwa lata kandydatem zostanę.

Do rozmowy wmieszał się kassyer, zupełnie już ze snu wytrzeźwiony.

— Ja przeciw książkom nic nie mam — wyrzekł tonem głębokiego przeświadczenia.— Zawsze to mniej kosztuje, niż stroje. Przytem zapełnia pożytecznie czas, broni od nudów i..

— I prowadzi prostą drogą do staropanieństwa!—dokończyła z pasyą kasyerowa, opuszczając pokój.

Przyczem nie zaniedbała energicznie zamknąć drzwi za sobą

Są dwa rodzaje starych panien: dobry i zły.

Rodzaj dobry wytwarza się z kobiet, które były godne miłości, które kochały i były kochane, ale którym ironia lub okrucieństwo losu nie dozwoliły zasiąść przy własnym stole rodzinnym. Te bywają smutne, często zrezygnowane, i znalazłszy sobie inny cel w życiu, spokojnie pracują dla cudzego dobra. Niejedna z tych starych panien, choć sama smutku pełna, poświęca się pocieszaniu smutnych; niejedna staje się światłem i zaszczytem swego społeczeństwa. Żal do losu nigdy nie objawia się w nich złością, owszem, pogodne są zwykle i łagodnie, a raczej pobłażliwie uśmiechnięte.

Do rodzaju złego należą przeważnie kaleki psychiczne. Jednym samolubstwo, innym oschłość serca, innym jeszcze jakaś specyalna niemoc duszy czy też nerwów przeszkodziły w ofierze miłości. Miłość, choćby tryumfująca, nakłada więzy, a one zawsze od więzów, choćby różanych, uciekały. Potem rachuba okazała się mylną, wynik jej fałszywym; ztąd nienawiść do losu, do ludzi, do całego świata. Ten rodzaj miłością ludzką nie cieszy się i cieszyć nie może. Ze wszystkich złych stworzeń najgorszem jest: zła stara panna.

Sabina Sielska, nauczycielka, nie należała do rodzaju drugiego. Ale i w pierwszym zająć mogła miejsce tylko z pewnemi zastrzeżeniami. Jeżeli na jej kształtną twarz o pięknych oczach i bardzo prawidłowych rysach padł cień staropanieństwa, nie był temu winien ani los, ani ona sama. Stało się to prawie przypadkowo...

Panna Sabina była nauczycielką z powołania, z zamiłowania, z wolnego wyboru, rzec można: z urodzenia. Ciągnęło ją do tego od lat najmłodszych. Zaledwie sama nauczyła się czytać, już młodszemu rodzeństwu pokazywała litery. Wstąpiwszy na pensyę w dziesiątym roku życia, nie opuszczała jej do tej chwili, to jest przez lat dwadzieścia kilka

Upodobanie jej w nauczaniu było tak wielkie, że jeszcze jako pierwszoklasistka, z własnej ochoty, bezpłatnie udzielała korepetycyi „wstępniaczkom." Później była zawsze czyjąś korepetytorką, bardziej z amatorstwa niż z potrzeby. Zdarzało się nawet, że w godzinach na odpoczynek przeznaczonych, zamiast iść na przechadzkę, lub tańczyć w pustej klasie z innemi, wolała poprawiać ćwiczenia koleżanek. Skończywszy nauki, choć mogła była zamieszkać u rodziców w roli panny wyczekującej męża, pozostała na pensyi, jako pepinierka, a potem nauczycielka.

— Komu się podobam, ten i tu mnie znajdzie — pocieszała niezbyt radą temu matkę.

Stało się jednak inaczej. Czasy, gdy rycerze czynili kilkusetmilowe wyprawy po bogdankę, dawno minęły. Dziś kandydaci i kandydatki do stanu małżeńskiego wzajemnie

szukać się muszą. W ukryciu, najcenniejszy klejnot zmarnować się może.

Przedwczesna powaga osiadła na twarzy młodej nauczycielki. Mężczyźni powagi takiej w pannach nie lubią. Te ostatnie wiedzą o tem, a raczej instynktem to odgadują; ztąd to tak wiele na świecie chichotek, choć tak mało do wesołości powodu.

Inna też jej zaleta stała się dla młodzieży postrachem. Była sumienna i systematyczna w pełnieniu obowiązków, więc ją okrzykniono—pedantką. Dowcipniś jakiś powiedział, że gdy siedzi przy pannie Sabinie, obawia się kataru, takie zimno od niej ciągnie. Od tej chwili była w opinii młokosów zgubiona.

Starsi trafniej ją oceniali. Kilku szczerze się nią nawet zajęło. Ale wielka symfonia małżeństwa musi być poprzedzona preludyami, na te zaś nauczycielka, całkowicie obowiązkom swym oddana, czasu nie miała. Więc i starsi zwolna wycofywać się jęli.

A między ostatnimi był jeden, ku któremu rwało się serce Sabiny. Przytrzymać go nie umiała — choć dla innej byłoby to rzeczą łatwą i prostą. Odszedł smutny, zgorzkniały, fałszywie uczucia panny oceniający — i ożenił się z inną, nie kochaną, która mu życie zatruła.

Dzień ślubu tego człowieka był jedynym dniem, w którym panna Sielska obowiązkom swym uchybiła. Ale zaraz potem zabrała się do nich ze zdwojonym zapałem i ze zdwojoną punktualnością.

Co działo się w sercu jej, o tem tylko Bóg wiedział. Nawet przed matką bólu swego nie odkryła, na co innego składając swój płacz całonocny.

Jedną wszakże w tem życiu jałowem miała pociechę: uczennice ją ubóstwiały. Prawie nigdy nie bywała samą; zawsze ją otaczał wieniec młodocianych, świeżych lub mizernych twarzyczek wpatrzonych w nią z czułością niezmierną.

To ciągłe otoczenie było też pewnie powodem snu, który ją często nawiedzał. Śniło jej się, że pływa w powietrzu, otoczona obłokami, z których wychylają się dokoła, nakształt główek cherubinowych, twarze jej uczennic. Uważała te widzenia za rzecz grzeszną, i pokutę za nie czyniła, bo przypominały Madonnę Rafaela.

Zresztą serce jej biło nietylko dla obcych. Miała też ona i bliższe sobie skarby: matkę sparaliżowaną, i młodszego o lat dziesięć brata. Te dwie istoty, z któremi żyła pod jednym dachem, nazywała pół-żartem, pół-seryo „córeczką" i „synkiem."

I w samej rzeczy, w uczuciu, które żywiła dla nich, było coś macierzyńskiego.

Do tej panny Sabiny wybrała się kasyerówna — nie po książki jednak, lecz z książkami.

— I cóż Flammarion? Zachwycił cię, nieprawdaż?—zapytała żywo nauczycielka, chwytając Wandę za obie ręce i sadzając naprzeciw siebie przy małym stoliczku, na którym stał w wazonie gruby pęk polnych kwiatów.

Panna Sabina mieszkała na końcu miasta. Z okien jej widać było najpierw duży ogród warzywny, dalej miejskie pastwisko z pasącemi się krowami, a dalej jeszcze kilka wiatraków i stary, zamknięty już cmentarz.

Wanda oddając przyniesione książki, ze zwykłym spokojem odrzekła:

— Zachwyciłby mnie mógł jako powieściopisarz — ale pani wie, że ja powieści nie lubię.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Wystawa Wiedeńska.

Korespondencya.

Wystawa jubileuszowa wiedeńska, to nie olbrzymi wszechświatowy popis, to tylko poglądowym niejako sposobem przedstawiony rozwój i postęp krajów austryackich od r. 1848, to jest mniej więcej od czasu, gdy duch i forma instytucyj rządowych tego państwa ulegać zaczęły radykalnej przemianie. Komu przy zwiedzaniu wystawy myśl ta towarzyszką będzie, ten obok wielu korzyści praktycznych wynieść może pewien ogólny, a na faktycznej podstawie ugruntowany, pogląd na sprawy społeczno-państwowej natury.

Każdy, kogo obok teraźniejszości interesuje i przyszłość, śpieszy przedewszystkiem do pawilonu młodzieży „Pawilon der Jugend." Tu znajdziemy wszystko, co zdziałała Austrya w zakresie wychowania. Od wzorowego pokoju dla maleńkich dzieci, urządzonego w ten sposób, że maleństwo dwu lub trzyletnie pozostawione same, nie może się ani przewrócić, ani żadnej krzywdy sobie uczynić, a pomimo to bawić się może we właściwy swemu wiekowi sposób, do pomocy naukowych dla młodzieży dorastającej, do sal gimnastycznych, pism dla dzieci i pedagogicznych—wszystko tu znajdziemy. Więc najpierw pokój froeblowski zapełniony, jak zwykle tego rodzaju przybytki, wyrobami z patyczków, kamyków, stalówek, grochu, muszelek i t. d., i t. d. Niektóre okazy doprowadzone do wysokiego stopnia doskonałości, nie są naturalnie dziełem rąk dziecinnych, dalej wzorowe sale szkolne, zastosowane w najdrobniejszych szczegółach do współczesnych wymagań hygieny i pedagogii. Za pokojem szkolnym ciągnie się cały szereg sal, z których każda poświęcona jest jednemu z przedmiotów naukowych. Mamy zatem salę geografii, historyi, geometryi, rysunku, nauk przyrodniczych, salę nauki języków, religii i t. d., i t. d. W sali geografii zwracają uwagę wspaniałe mapy wypukłe, z gipsu lub tektury, w sali historyi i religii prześliczne prawdziwie artystyczne illustracye, które samem pięknem pociągać muszą wyobraźnię, zaostrzać ciekawość dzieci. We wszystkich tych salach pomieszczono okazy prac uczniów szkół ludowych i średnich w całem państwie. Dział hygieny dziecinnej uledz powinien surowej krytyce ze strony pedagogów i lekarzy. Pomieszczono tu wszystko, czego dostarcza zbytek ku zepsuciu dusz i osłabieniu ciał młodzieńczych. Stroje, aksamitne kostyumy, przybory i ubrania sportowe i t. d. Jest to zbiór tego wszystkiego, co stanowi wadliwość współczesnego wychowania. Dział zabawek dziecinnych, kosztownych lalek, wymyślnych cacek wszelkiego rodzaju, zaliczyć można do tej samej kategoryi środków pedagogicznych, co poprzednie.

Obok sal poświęconych wychowaniu dzieci normalnych, całym szeregiem ciągną się pokoje upośledzonych wszelkiego rodzaju. Oto najpierw popisuje się działalnością swoją tak zw. „Krippenverein." Jest to towarzystwo opieki nad porzuconemi przez matki, lub osieroconemi niemowlętami. Komu znane są tajniki życia wielkich miast, ten ocenia całe znaczenie i pożytek podobnej instytucyi. Założycielem pierwszego takiego stowarzyszenia był w roku 1844 filantrop paryzki Firmin Marbeau. W r. 1849 naśladował Wiedeń miłosierny pomysł tego przyjaciela ludzkości. W pierwszym roku swego istnienia stowarzyszenie wiedeńskie dało przytułek 296 dzieciom. Koszta wynosiły 279 guldenów. W r. 1897 zaś liczba wychowańców zakładu doszła do 18,244. Summa całorocznego obrotu wynosiła 19,025 guldenów. Żłobków, czyli miejsc, do których odesłać można porzucone niemowlęta, posiada dziś Wiedeń siedm.

Dalej spotykamy salę dzieci upośledzonych umysłowo. Wiadomo nauczycielom, czem jest dla tak zwanych tępych dzieci pomieszczanie ich razem ze zdolnymi. Dziecko takie jest prawdziwą ofiarą. Nauczyciel nie może stosować wykładu swego do stopnia jego uzdolnień, współtowarzysze lekceważą je, i prześladują pogardą. Koniecznem jest, aby dzieci takie uczyły się osobno, w gronie odpowiednio dobranem pod kierunkiem doświadczonych i wyrozumiałych pedagogów. Jak widzimy, pomyślano o tem. Sala upośledzonych umysłowo mieści w sobie okazy przeróżnych środków, używanych przez nauczycieli, gdy chodzi o dostarczenie pomocy słabej wyobraźni ucznia. Illustracye do pogadanek stanowią wyroby z drzewa, gliny i t. p. Wszystko, o czem opowiada nauczyciel, jawi się natychmiast przed oczami ucznia. Przy pogadance o lesie np. dziecko widzi miniaturowe drzewa, chatkę leśnika, zwierzęta leśne i t. d. Co się tyczy rezultatów tego systemu, nie możemy powiedzieć nic czytelnikom naszym. W sali nie znajdujemy żadnych objaśnień, których zresztą niepodobna ująć w cyfry. Trzebaby zatem przejrzeć jakieś sprawozdanie, widzieć zakład, obserwować przez czas dłuższy postępy i rozwój dzieci.

Całą jedną salę poświęcono pomocom naukowym dla niewidomych. Podręczniki o literach wypukłych stanowią tu naturalnie najważniejszy dział. Pomieszczono tutaj także roboty ręczne niewidomych chłopców, zadziwiające dokładnością i zręcznością wykonania.

Ale czas skończyć z pawilonem młodzieży, setki innych czekają choć pobieżnej wzmianki.

Oto pawilon dobroczynności, w którym nauczyć się można, jaką potężną siłą jest solidarność, jakiem skutecznem narzędziem działalności społecznej są stowarzyszenia.

Zaczynamy od zakładów dobroczynnych w Döbling i w Eggenburgu. Są to olbrzymie domy dla sierot. Modele domu, ogrodów przedstawiają się świetnie. Dalej — zakłady

dla głuchoniemych w Oberdöbling. Pomieszczone tu prace wychowańców tego zakładu, wypalania na drzewie, wyroby koszykarskie eleganckie są i gustowne.

Wiedeńskie zakłady dla sierot nadesłały modele domu swego i kościoła, jak również wyroby rzemieślnicze wychowańców swoich prześliczne meble rzeźbione, zegary i t. p.

Żydowski instytut głuchoniemych przedstawił hafty, koronki, rzeźbę na drzewie i t. p., instytut niewidomych zadziwiające prawdziwie, ze względu na kalectwo wykonawców, wyroby z żelaza, o prześlicznych kształtach, artystycznie wyrobione świeczniki, latarnie, kosze do kwiatów, a obok tego roboty włóczkowe, szydełkowe i inne.

Stowarzyszenie „przyjaciół dzieci" (Verein Rudolfsheimer Kinderfreunde) rozciąga opiekę nad ubogiemi dziećmi, uczęszczającemi do szkół, dostarcza ubrań ciepłych tym, które w porze zimowej z powodu zimna musiałyby opuszczać lekcye, dostarcza obiadów nie mającym czem posilić ciała po trudach umysłowych, zakłada kolonie wakacyjne i t. d. Tu przychodzą mi na pamięć zmarznięte rączyny, wychudłe z braku należytego odżywiania twarzyczki naszych dzieciaków. Stowarzyszenie powyższe nadesłało modele swoich kolonii letnich, fotografie sal, w których dzieci spożywają śniadania czy obiady i figury woskowe przedstawiające malców dostatnio ubranych i odkarmionych.

Dalej to, co nazywamy u nas salami zajęć, a co w Wiedniu stoi widocznie na daleko wyższym stopniu rozwoju. W salach zajęć chłopcy w godzinach wolnych od lekcyi otrzymują początkową naukę rzemiosł. Na wystawie widzimy prace tych młodocianych rzemieślników. Okazuje się, że kwitnie tam introligatorstwo, wyroby z drzewa proste, zwyczajne, lub też ozdobne, dokonywane za pomocą laubzegi i t. d.

Zajmujące są dla nas modele mieszkań dla robotników i kąpieli ludowych, rzeczy, o których tak wiele mówi się u nas i pisze, a których pomimo to nie mamy dotąd.

Stowarzyszenia oświaty ludowej przedstawiały obraz działalności swojej systemem graficznym, na tablicach kolorowanych.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Pracodawcy i służący.

Miały to do siebie zawsze, i mają dotąd wszystkie znaczniejsze miasta, że w nich ludność nieoświecona wiele pod względem moralności pozostawia do życzenia. Warszawa zdwoiwszy w parę dziesiątków lat zaludnienie, musiała wraz ze swojemi klasami niższemi uledz powszechnemu prawu, zwłaszcza, że przy niezmiernej ilości czynników rozkładu, nie wytworzyła dotąd nic dla obrony, i w żadnym kierunku przeciw zepsuciu nie reaguje. Stolice całej Europy cierpią na te same niedomagania, z pewnością nawet w wyższym niż nasze miasto stopniu, ale tam już widzimy powznoszone szańce przeciw nawałnicy, tam już oddawna funkcyonują komitety kobiet filantropek, matek rodzin, i bardzo energicznie pracują z jednej strony nad ratowaniem pierwiastku miejscowego—z drugiej nad zabezpieczeniem przeciw zarazie obyczajów tego, który z prowincyi napływa coraz obficiej na bruki miejskie. Gdyby nie stawiano tych tam, zniszczenia byłyby przybrały niewątpliwie jeszcze potworniejsze rozmiary; tak jak jest, procent pewien przynajmniej wyrywa zepsuciu ten prawdziwie chrześcijański zastęp kobiecy.

Bo już to powiedzieć sobie musi każda w tym duchu organizująca się grupa kobiet, że tu o nic innego iść nie może, jak o procent pewien, że wobec dzisiejszych urządzeń administracyjnych, wobec ducha praw naszej cywilizacyi, moralność kobiety ubogiej, ciemnej, a bez opieki, rzuconej dla kawałka chleba między wielkie zbiorowiska dzisiejsze, jest prostą igraszką losu, i że ta, która tutaj ocaleje, na szczególnie przyjazne warunki natrafić musiała.

Mnożyć te warunki, wytwarzać wpływy dodatnie, łączyć, podtrzymywać, umacniać, to się nazywa organizować obronę, a zarazem przedsiębrać pracę ze wszelkich względów godną kobiety podniosłego umysłu i ofiarnego serca. Idzie tylko o to, żeby te, które podejmą ów trud poważny, od początku zrozumiały naturę przedsięwzięcia, żeby ich nie zrażała ciasnota szranków, pozorna nicość rezultatów—ta jednem słowem wspomniana przez nas procentowość, którą sobie koniecznie naraziе jako założenie postawić należy. Kto ducha takiej instytucyi w zaczątku samym odmienne będzie chciał rozumieć, ten się nieuchronnie na wszelkie zniechęcenia i na zawody ostateczne własnowolnie wystawi. O tem, co nastąpi lub nie nastąpi w dalszym ciągu rozwoju ewentualnej takiej instytucyi—o tem co może przyjść po latach, dosyć będzie czasu mówić w porze właściwej.

Abyśmy to zastrzeżenie ostatnio wyrażone usprawiedliwili należycie, za konieczne uważamy dodać, że zrobiliśmy je po namyśle, i przekonani jesteśmy o jego słuszności na podstawie beznamiętnej oceny ducha naszej działalności społecznej. Jesteśmy społecznością o wysokim wzlocie, entuzyazmowaliśmy się zawsze tylko do wielkich idei i założeń daleko sięgających; obecnie radzi jeszcze zawsze zwracamy oczy tam, gdzie widnieją jakiekolwiek przestworza, a że tych niema dokoła nas, więc po ziemi szukać, kamyk jeden za drugim z drogi usuwać, aby drogę z czasem oczyścić, jest to zadanie, które u nas mało pociąga, i na większą liczbę pracowników liczyć dotąd nie może. Jak nie reforma radykalna, jak nie „fiat lux"—niema nas w tej robocie z pewnością. Dla tych ostatnich haseł choćby życia od nas zażądał — damy je chętnie; dla wolnego ciężkiego trudu, dla pielenia chwastów niwy społecznej, trudno o ochotników było zawsze, a dziś trudniej niż kiedykolwiek. Nie sądzimy objawów, ale istnienie ich notujemy i podkreślamy.

Tymczasem radykalna reforma stanu służebnego, a zwłaszcza kobiecej jego połowy, to reforma wszystkich stosunków społecznych; wchodzą tu i warunki ekonomiczne, i oświata, i podniesienie etycznego poziomu i zmiana obyczajów, nietyle właśnie tej biernej połowy rodzaju ludzkiego, ile tamtej drugiej, wyraźnie mówiąc, męzkiej, od której zepsucie wraz z jego przemocą zawsze światu przychodziło i przychodzi. Dajcie powszechną oświatę i powszechną sprawiedliwość, poprawcie warunki ekonomiczne, wynicujcie na wywrót rozpasanego mężczyznę naszej cywilizacyi, a reforma służebnych i niesłużebnych warstw ludności kobiecej, przyjdzie sama z siebie. Dopóki tego świat niedokaże, musimy się w tej i każdej podobnej sprawie zadawalniać wyrywaniem ofiar dzisiejszym społecznym urządzeniom, bezkarności mężczyzny i opartemu na niej przesądkowi rzeczy. Ztąd i doniosłość naszej roboty mierzyć możemy tylko liczebnie. Im więcej ocalonych — tem dzieło doniośliejsze, a jego pracownicy lepiej ogółowi zasłużeni—o reformie nie mówmy.

Złe szerzy się w Warszawie. Warszawa psuje zarówno pierwiastki miejscowe, jak i te, które do niej z prowincyi napływają, na niej zatem leży obowiązek dania inicyatywy dziełu, o którem mówimy. Formalna jego strona nie przedstawia nadzwyczajnych trudności. Zawiązanie stowarzyszenia kobiet pragnących rozciągać opiekę nad klasą służących, uzyskanie na ten cel potrzebnego zezwolenia władz, wskazanie celów i środków działalności, oto czynności wstępne, które przedsięwziąść będzie musiało grono kobiet, zdecydowane na położenie końca dotychczasowej bierności warstw oświeconych. Że inicyatorkami muszą być przedewszystkiem matki rodzin, że ich kwalifikacye obejmować winny wszystko, co rozumiemy przez: *chcieć, módz* i *umieć*, że na zabawę, reprezentacyę i krotochwilę podobną, jaka miała miejsce naprzykład w samym początku tanich kuchni w Warszawie, miejsca tutaj nie będzie, zbytecznem byłoby wspominać. Dodatkowo nadmienimy, że muszą to być kobiety znające miasto, ile można najszerzej ustosunkowane w klasie średniej zamożności—koniecznie energiczne i wytrwałe, które wziąwszy na siebie takie zadanie, oceniłyby jego ważność, zdołały trafnym wyborem pomocy i dobrą organizacyą zapewnić mu trwałość i powagę.

Oczywistem jest, że czynność główna polegałaby na rekomendacyi. Dać dobrą i uczciwą służącą domowi, który na to nie zasługuje, byłoby równie karygodną lekkomyślnością, jak zawiedzenie ludzi uczciwych a ufnych w powagę instytucyi przez polecenie im podejrzanej, albo zupełnie upadłej kobiety. Czynność wywiadowcza zatem byłaby tu nadzwyczaj rozgałęziona, mozolna, i dlatego bez kosztów obchodzićby się ona nie mogła w żadnym razie. Bo też z góry powiedzieć sobie trzeba, że trudności i ten mozół są nieuniknione; kiedy damy komitetu Berlińskiego posuwają poświęcenie aż do dyżurowania po dworcach dróg żelaznych, dla uchronienia dziewcząt wiejskich przed agentami występku, i wysłańcami biur werbunkowych emigracyi zaoceanowej, nie rozumiemy dlaczegoby nasza kobieta mniej poważnie brać miała tutaj swój obowiązek, i mniej sumiennie się z niego wywiązywać.

Skoro już zaczęliśmy mówić o przybywających z prowincyi i o środkach ich obrony na bruku Berlińskim, powiedzmy, że i u nas stowarzyszenie bez stosunków z prowincyą

obejśćby się nie mogło. Niema zakątka, do któregoby się nie dostawały pisma warszawskie, nie mówiąc o prowincyonalnych — nie powinno też być między właścicielkami ziemskiemi tak obojętnej, któraby wiedząc o istnieniu podobnej instytucyi, jaką projektujemy, zaniedbała powiedzieć o niej dziewczynie wiejskiej, wybierającej się do Warszawy po pracę.

Na tem polegałoby głównie paraliżowanie zgubnej ze wszelkich względów działalności dzisiejszych kantorów stręczeń.

Idzie teraz o to, jakimi mają być te domy, do których służącą dobrą, albo niezepsutą z czystem sumieniem taka instytucya pośrednicząca polecać może. Jeśli postawimy sobie jako zasadniczy punkt wyjścia w stosunku chlebodawcy do pracownika, iż nikt kto jest stroną w jakiejś sprawie, sędzią jej zarazem być nie może, to wypadnie nam jako wniosek konieczność wzięcia zobowiązania zarówno od przyjmującej sługę, jak i od sługi samej. Dlatego właśnie tak obstajemy za możliwą powagą podobnej instytucyi pośredniczącej, bo powagi potrzeba istotnie, że by u nas wytłómaczyć jak należy dającemu pracę. że i on do czegoś jeszcze poza kątem mniej lub więcej dogodnym, strawą mniej więcej dobrą i zapłatą umówioną, względem sługi zobowiązanym być może.

A tymczasem istnieją takie obowiązki i do nich zaliczamy w pierwszym rzędzie: nauczanie więcej czynem niż słowem—inaczej mówiąc dobry przykład, pracę zastosowaną do sił, i tego rodzaju obejście, do jakiego zobowiązanym jest w stosunku z niższym każdy, kto się chce za wyższego uważać.

Jest też w zwykłych stosunkach naszych domowych jeden punkt, o którym zapomnieć nie może ten, kto raz tę kwestyę poruszył. My jesteśmy wogóle ludzie niby dobrzy, nasze kobiety są faktycznie stokroć lepsze niż my, ale w trybie naszym domowym szczególne od jakiegoś czasu spotkać można przeciwieństwa. Aby to streścić ile można, powiemy, że u nas wogóle, albo dzieci bywają ofiarami służby, w razie naprzykład, gdy rodziców zupełnie pochłania życie towarzyskie, albo znowu w wielu wypadkach, gdy matka jest czułą nadmiernie i domatorką z nawyku, sługa bywa ofiarą dzieci. Jedno i drugie złem jest zarówno, a różnica taka tylko zachodzi co do następstw, że w pierwszym wypadku cierpi dziecko i demoralizuje się sługa przez niedbalstwo macierzyńskie—w drugim dzieje się krzywda dotkliwa słudze, a dzieci wyrastają nie powiemy na despotów, bo do tego życie w klasie średniej praw u nas nie daje, ale niemniej dojrzewają dzieci takie na przytajonych okrutników i szerzycieli niesprawiedliwości.

Miejmy odwagę powiedzieć sobie tę prawdę w oczy, bo w istocie normalnych pod tym względem, a godnych naśladowania stosunków domowych mało jest u nas niezmiernie, a objawy ujemne ukazały się w zaostrzonej formie, odkąd stary stosunek patryarchatu domowego zerwały okoliczności, a na nowy kodeks etyki w życiu wewnętrznem nie zdobyła się jeszcze społeczność. Że nie zdobyła to fakt, a przynajmniej w takich rozmiarach, jak duch czasu wymaga. Pozbądźmy się zapleśniałości, które jutra przed sobą nie mają, bo inaczej bylibyśmy sami tylko ofiarami, i mnożylibyśmy tylko złe dokoła siebie. Postęp tak samo przed laty zamienił niewolnika w sługę, jak dzisiaj chce, aby sługa zastąpiony został przez domownika. Ulegać jednakże w tym względzie twardej tylko konieczności—nieznaczy to jeszcze bynajmniej czynić zadość sumieniu, obowiązkowi chrześcijańskiemu i duchowi czasu zarazem — nie znaczy to stać na wysokości zadania. Kobiet a gospodyni domu, która nie zrobi sobie założenia, aby przyjęta przez nią służąca podniosła się u niej umysłowo i moralnie, chce mieć tylko niewolnicę, bo niewolnicą jest ta, która pracuje od świtu do nocy, nie ma godziny w dniu na modlitwę, pracę dla siebie i nad sobą, a której za przeciążenie zatyka się usta, jak to bardzo często ma miejsce, datkami, bez względu na to, czy się one na jej pożytek, czy krzywdę obracają.

Inne podstawy położone być muszą pod tę robotę trudną i zmudną, jeśli chcemy w istocie, aby w przyszłości prawdziwą reformę stanu służebnego u nas przedsięwziąść było można. Nic dotąd nie powiedzieliśmy o służących samych, bo mocno przekonani jesteśmy, że w tej sprawie zacząć wypadnie od tych, których przeznaczeniem poprawiać, naprowadzać i umoralniać — reszta przyjdzie sama z siebie — o resztę, która stanowi treść zadania, nie będziemy się wtedy kłopotali z pewnością, bo się o nią wzmożone pragnienie powszechnego dobra koniecznie upomnieć musi u sumień naszych i naszej świadomości.

S.

Z nauki czystej i stosowanej.

Najnowsze wyniki badań nad trzęsieniem ziemi. — Tajemnicze zjawisko. — *Avion* Adera.

Ojczyzna nasza należy do tych uprzywilejowanych przez naturę krajów, gdzie trzęsienia ziemi są niesłychaną rzadkością. Badania naukowe, odnoszące się do tego zjawiska, mają więc dla nas znaczenie czysto teoretyczne.

Inaczej się jednak dzieje w takiej Japonii naprzykład, gdzie podziemne ognie nie ustają ani na chwilę w swem niszczącem działaniu; tam seismologia, to jest nauka o trzęsieniach ziemi, budzi zainteresowanie u każdego, każdy mieszkaniec bowiem był świadkiem jakiejś katastrofy, która pochłonęła życie i mienie tysięcy osób.

Takie katastrofy nawiedziły państwo Mikada w 1880, 1891 i 1895 roku.

Zdając sobie dokładnie sprawę z doniosłości obserwacyi naukowych w tym kierunku, Japończycy otworzyli na uniwersytetach katedry seismologii i pozakładali mnóstwo - około tysiąca stacyi seismologicznych na całym obszarze archipelagu

Japonia najlepiej się nadaje do badań odnośnych, przeciętnie bowiem zdarza się tam dwa do trzech wstrząśnień dziennie; w niektórych okolicach naliczono ich nawet znacznie więcej.

Jeden z najpierwszych profesorów seismologii, p. Milne, Anglik, streszcza w „Nature" najnowsze postępy tej gałęzi wiedzy.

Dzieli on ruchy skorupy ziemskiej na dwie kategorye: na takie, które dochodzą do naszej świadomości, i takie, których nie czujemy wcale.

Dla zwykłego śmiertelnika pierwsze są najbardziej interesujące, dla uczonego zaś drugie, gdyż badanie ich posiada wielką teoretyczną doniosłość i prowadzi do wykrycia praw ogólnych, rządzących zjawiskiem.

Istnieje bardzo prosty, a jednak doskonale czuły przyrząd do obserwowania trzęsień ziemi, mianowicie *seismograf*; składa się on z pręta pionowego, spoczywającego na podmurowaniu. Do pręta pionowego przytwierdza się horyzontalny, ruchomy kij podtrzymywany przez sznurek, zwierciadło wklęsłe oświetla odbitemi od lampy promieniami koniec horyzontalnego pręta; rozwijający się papier fotograficzny zapisuje położenie końca pręta z każdego momentu. Zegar służy za dopełnienie seismografu, który może też służyć do obserwowania drgań wagonu, statku, lokomotywy etc. Rezultaty otrzymane tą drogą pozwoliły niejednokrotnie wynaleźć środki zaoszczędzenia paliwa na japońskich kolejach.

Najważniejszą zaletę seismografu stanowi to, że wskazuje on dla każdego miejsca naturę i kierunek zdarzających się w niem wstrząśnień podziemnych, i pozwala zabezpieczać od ich skutków nowo wznoszone budynki, a tem samem ustrzedz mieszkańców od katastrofy, w którejby mogli stracić życie.

Doświadczenie wykazało, że domy postawione z uwzględnieniem wskazówek seismografu, rzeczywiście oparły się silnemu trzęsieniu, podczas gdy stare runęły w gruzy.

Stwierdzono też, co się wyda zapewne dziwnem, że trzęsienia ziemi nie mają bezpośredniego związku z wulkanami; około 75 uderzeń na sto wzięło początek pod wodą w warstwach położonych o 7000 metrów pod powierzchnią skorupy ziemskiej.

Badania diagramów, dostarczanych przez przyrządy, pozwalają nam rozpoznawać nadzwyczaj delikatne wstrząśnienia, wyślizgujące się naszym zmysłom.

Takie subtelne drgania falowate, po których następuje uderzenie gwałtowniejsze, są nadzwyczaj pouczające. Rzecz naturalna, że zapisywanie ich wymaga nadzwyczaj czułych przyrządów. Tak np. tromometr Perry'ego notuje wstrząśnienia ziemi, wywołane działowym wystrzałem w odległości 19 kilometrów, albo od pociągu kolejowego toczącego się o 1,600 metrów od stacyi; nawet zwyczajny powóz, przejeżdżający o 400 metrów pozostawia widoczne ślady w przyrządzie.

Stąd też jedna stacya nie daje wskazówek pewnych; dane przez nią dostarczone muszą być zestawione z danemi kilkunastu innych stacyi, i tą drogą wykrywa się nietylko źródło uderzenia, ale jego szybkość, obszar i t. d.

Trzęsienia ziemi mają, jak się zdaje, związek z magnetyzmem ziemskim, gdyż każde uderzenie wpływa na magnetografy.

Pomimo usilnych docieków, nie znamy dotąd przyczyny wywołującej wstrząśnienia skorupy ziemskiej. Jedni przypuszczają, że sprowadza je zapadanie się skał w wydrąże-

niach, położonych głęboko pod powierzchnią; drudzy przypisują działaniu wody, obracającej się w parę skutkiem zetknięcia z gorącemi warstwami, a inni jeszcze działaniu przyciągającemu księżyca na płynne jądro naszego globu. Żadna atoli z tych teoryi nie zdołała się jeszcze ugruntować. Stwierdzono tylko, że temperatura kory ziemskiej wzrasta dość równomiernie z głębokością, co zdaje się stwierdzać hypotezę ognistego wnętrza naszego globu.

Bardzo ciekawe a zagadkowe zjawisko obserwowano ostatniemi laty w Ameryce, w stanie Kentucky. Są to mianowicie odgłosy podziemne, do oddalonych strzałów armatnich podobne. Powtarzają się one w nierównych odstępach czasu, a najlepiej słychać je w okolicy miasta East Haddam, w pobliżu góry Tom. Indyanie, którzy oddawna znali te dziwne odgłosy, nazwali ową okolicę „Maczemadoset” t. j. krainą złych dźwięków; nazwę tę Amerykanie przerobili na Mudez (Moodus) i stosują ją do rękawa rzeki Łososiów i wioski, położonej w sąsiedztwie góry Tom.

Od dwunastu lat podziemne wystrzały ucichły, dopiero w ostatnich czasach zaczęły się znów odzywać. Pomiędzy 1709 a 1729 rokiem słyszano je bez przerwy.

Oto jak pewien pastor współczesny opisuje to tajemnicze zjawisko:

„Nie podobna odgadnąć, czy przyczyną tych odgłosów są ognie podziemne, czy też powietrze zawarte w jaskiniach, ponieważ nie towarzyszą im żadne wybuchy, lecz tylko drgnienia ziemi i huk straszliwy. Sam słyszałem, w przeciągu pięciu minut 8–10 salw, przypominających ogień muszkietowy. Przez dwadzieścia lat z rzędu obserwowałem setki razy tajemnicze zjawisko i zauważyłem, że zmienia ono ciągle natężenie. Często słyszałem coś niby grzmot przeciągły, zakończony nagłym wybuchem, od którego domy wstrząsały się w fundamentach.”

Najsilniejsze uderzenia dawały się odczuwać aż w Bostonie i Nowym Yorku.

Niedawno słyszano coś, przypominającego gwałtowny grzmot, po którym nastąpił długi szum, jakby odległego wodospadu; nazajutrz szum zamienił się na jakieś poświsty huraganu; domy przy tem drżały.

Geologowie daremnie szukają wyjaśnienia tego fenomenu, budzącego wielkie zainteresowanie turystów, a niepokój mieszkańców East Haddanu.

Nowy to dowód, jak mało dotąd wiemy, co się dzieje we wnętrzu naszego globu.

Porzućmy jednak wnętrze ziemi, a wróćmy się na zakończenie do usiłowań, mających na celu podbicie tego niezmiernego oceanu powietrznego, na dnie którego żyjemy.

Ktoś nieobeznany z postępami wiedzy, sądzi zapewne do dziś dnia, iż żegluga powietrzna przy pomocy maszyn latających, jest utopią. Bynajmniej; głośny psycholog Richet na wspólkę z Tatin'em zbudowali w roku zeszłym niewielki przyrząd, zaopatrzony w maszynę parową i szrubę, który zdołał wznieść się w powietrze i przeleciał, podobnie jak aeroplan prof. Langley'a, znaczną przestrzeń.

P. Ader postanowił jednak wprowadzić kwestyę na drogę praktyczną, i zbudował wielkiego ptaka mechanicznego zdolnego unieść człowieka.

Przyrząd istotnie na pierwszy rzut oka podobny jest do olbrzymiego ptaka, który ma jednak skrzydła nieruchome, służące jedynie za spadochron i podtrzymujące w powietrzu mechanizm, popychany przez dwie szybko się obracające a umieszczone na przodzie szruby. Te ostatnie są wprawiane w ruch motorem parowym o sile 50 koni, nadzwyczaj lekkim i dowcipnie zbudowanym; kocioł składający się z licznych rurek i opalany alkoholem, wytwarza w oka mgnieniu parę o wysokiem ciśnieniu. Waga całkowita motoru z kotłem i śrubami wynosi zaledwie 3 kilogramy w stosunku do jednego konia parowego.

„Avion” Adera na próbach dokonanych w Październiku r. z. w obecności komisyi złożonej z generałów i członków akademii, *zdołał wznieść się w powietrze* wraz z aeronautą, chociaż ważył przeszło 500 kilogr. Doznał jednak silnych uszkodzeń podczas wylądowania wskutek niespodzianego uderzenia wiatru z boku. Wynalazca, zachęcony pomyślnymi rezultatami, zamierza powtórzyć doświadczenia, skoro naprawi swój *avion*.

Wytrwała praca w połączeniu z nauką doprowadzi zapewne prędzej czy później do upragnionego celu. Życzymy szanownym czytelniczkom, aby doczekały błogich czasów, kiedy każdy śmiertelnik będzie mógł szybować w przestworach; przyznajemy zawczasu, że z przypiętemi skrzydłami byłyby jeszcze bardziej podobne do aniołów, aniżeli dzisiaj.

W. U.

Mądrzy po szkodzie.

Za obowiązek mamy sobie oznajmić z góry, że nie o stratach w dziedzinie moralnej, wynikających z nietrafnej i zbyt późnej oceny faktów, mówić zamierzyliśmy tym razem. Owszem, idzie tutaj o pracę materyalną, narażoną mocno przez nieoględność ludzką—idzie o straty bardzo poważne w rolnictwie, i o konieczność zarazem ratunku—jak można najszybszego. Doniosłość szkód i zniszczeń już dokonanych, a zarazem przewidywatych, które europejskiemu rolnictwu zagrażają w przyszłości, gorąco wzięła do serca pewna część przyrodników i wogóle ludzi, pojmujących ważność ochrony drobnych sprzymierzeńców rolnika, i wypowiedzenia wojny drobnym, ale bardzo potężnym jego wrogom. W krótkości opowiemy jak się mają rzeczy; idzie nam najprzód o założenie samo, a uwagi dotyczące możliwości tego rodzaju przedsięwzięcia u nas, podamy na końcu.

W dniu 5 Sierpnia otwartą została w Gratz wystawa przemysłu i rolnictwa tej prowincyi, a przy niej zorganizował posiedzenia swoje kongres ornitologów i zoofilów, ale ten wiec nie miał już charakteru prowincyonalnego—był on owszem zupełnie międzynarodowym, o czem same nazwiska jego członków przekonywają nas dostatecznie. Otóż na tym kongresie zaznaczono jednozgodnie, że nadzwyczajne w ostatnich latach rozmnożenie liszek i wszelkiego szkodliwego drzewom, krzewom i roślinom, robactwa, zostaje w bezpośrednim związku z rozluźnieniem prawa o ochronie ptactwa naszych lasów i ogrodów, i że temu właśnie rozluźnieniu rozrost ów przypisanym być musi. Nawet te kraje, które dosyć starannie czuwają u siebie nad ochroną ptactwa owadożernego, notują stopniowy jego ubytek, a to dlatego, że wszystkie gatunki liczące się do wędrownych, w sąsiednich krajach i państwach przy wylęgu i w epoce odlotu zawzięcie bywają tępione. I tak: pliszka, wielga, czyżyk, różne odmiany sikory, dzierzba, królik mysi, słowik, piegża, dzięcioł i t. d. — wszystko to z roku na rok staje się rzadszem, a za to równomiernie mnożą się owady lasom i ziemiopłodom szkodliwe.

Członkowie zabierający głos w obradach zgodzili się na to, że od czasu jak Belgia, Hollandya, Włochy, Austrya i Anglia powprowadzały u siebie pewne modyfikacye do praw czuwających nad ochroną ptaków, zabraniających stanowczo polowania na lep, sidła, a także wystawiania jako przynęty ziarn, nasyconych roztworami trującymi—że od tej pory złe rozpowszechnia się z niezmierną szybkością.

Uczony włoski Ohlsen z Rzymu odczytał na kongresie pracę swoją, w której wzmiankując o tych właśnie przyczynach bezkarności, mówi, że wojna wypowiedziana ptakom owadożernym, jaką od lat kilkunastu widzimy wszędzie prawie, postawić musi rolnictwo całej Europy w niedługim czasie na brzegu przepaści, i dlatego postawił wnioski swoje, które kongres zaakceptował w całości. Oto trzy artykuły główne tych postanowień:

1-o) Upowszechnić za pomocą okólników wiadomość o szkodach poniesionych dotąd przez rolnictwo, wraz z wyjaśnieniem ich przyczyn popartem dowodami.

2-o) Wyznaczyć komissyę międzynarodową złożoną z delegatów ministeryalnych każdego z państw, którzyby wspólnie z naturalistami, ornitologami i zoofilami z pośród szerszych kół intelligencyi, ułożyli projekt do prawa o zabezpieczeniach ochronnych dla ptactwa użytecznego.

3-o) Aby wielki kongres dla tych prac zebrał się w Paryżu podczas wystawy 1,900 roku dla zalecenia zdwojonej baczności w przewidywaniu klęsk w najbliższym okresie czasu.

Pani Brüll, wiceprezydująca ligii ornitofilów austryackich, przemawiała w tym samym duchu, i dodała wnioski swoje, które taką samą jednomyślnością jak poprzednie przyjęte zostały, a mianowicie:

4-o) Aby nauczyciele zakładów naukowych niższych oddziaływali w szkole i poza nią, nie dopuszczając dzieciom niszczenia gniazd ptasich.

5-o) Aby jaknajrychlej wzbroniono handlu piórami ptaków użytecznych, których przeznaczeniem jest ozdabiać kapelusze damskie.

6-o) Aby barbarzyńska strzelanina do gołębi uprawiana przez bezmyślne, próżniacze sfery, została najsurowiej zakazaną.

7-o) Aby zabroniono ścinania drzew rosnących po polach, są one bowiem najlepsze-

mi schroniskami do zakładania gniazd przez ptactwo, a także dla wylęgu piskląt.

Członek reprezentant sekcyi ornitofilów francuzkich poparł te oba przedstawienia swojem uznaniem, i w imieniu Francyi zaprosił uczestników zjazdu na kongres do Paryża w r. 1900.

Europa zatem, starając się zapobiedz takimi środkami klęskom na przyszłość, spełnia jedno z dzieł ludzi „mądrych po szkodzie." Nie zapominajmy, że Mniszka Brudnica, która przywędrowała do nas w roku bieżącym, a z którą na wiosnę sporo do roboty mieć chyba będziemy, przyszła tutaj z zachodu, i po drodze nie byle jakie klęski zostawiła za sobą. Powinnibyśmy więc i my, słysząc o tem co się dzieje u obcych i widząc własnemi oczyma to, na co się zanosi u nas, zabrać się do tej sprawy energicznie, choć każdy, komu stosunki nasze wiejskie są znane, przewidywać musi dla takich przedsięwzięć trudy prawie że z góry skazane na zatratę. Jak tu i rozprawiać o ochronie ptactwa tam, gdzie i drzewo na drodze, i pisklęta w gnieździe, i jajka kuropatwy złożone w polu, i ryba w wodzie, przed chciwością drapieżną rozpróżniaczonych dzieci wiejskich ochronioną być nie może. Każdy też u nas broni swej własności do czasu, broni zwykle z początku energiczniej, ale ta energia słabnąć musi koniecznie, bo nawała tłumu niszczącego jest niepowstrzymaną, i ma prawdziwą potęgę żywiołu a wytrwałość szarańczy. Bądź co bądź, choćby dla spokojności sumienia w tym względzie, jak i w wielu innych, robić należy co można, i dlatego, acz rozumiemy dobrze co u nas stoi na przeszkodzie pracownikowi nawet najwytrwalszemu, podajemy wiejskim czytelnikom sposoby i środki, jakimi ludzie poza granicami naszego kraju starają się zażegnywać klęski u siebie.

X.

Robert Grant.

Klub Kawalerów.

tłómaczyła E. L.

(Ciąg dalszy).

Tak więc, jakeśmy zaznaczyli na wstępie, stowarzyszenie zostało zredukowane do dwu członków. Od tej chwili upłynęły trzy lata. Na czternastym dorocznym obiedzie Ben Davis i Horacy Wilson z tym samym zapałem co na pierwszym, wznieśli toast na cześć stanu kawalerskiego. Jerzy Edmunds był już szczęśliwym małżonkiem i ojcem tęgiego chłopca. Kapitał stowarzyszonych przynosił im teraz skromny procent $4^1/_2$ — poza tem wszystko zdawało się iść zwykłą koleją. Ale były to tylko pozory.

Pewnego zimowego wieczoru, w kilka tygodni po 14-tym dorocznym obiedzie, Ben Davis siedział przed kominkiem, w swojem eleganckiem mieszkaniu, i był mocno zamyślony. Czas okazał się łaskawszym dla Bena. Choć przerzedzone nieco miał włosy, wyglądał jeszcze dosyć młodo, a interesa jego znajdowały się w doskonałym stanie. Trzymał wierzchowca, i każdego lata przepędzał 7 tygodni w Europie. Roku jednak poprzedniego, wskutek nawału zajęć, wyjechał tylko na dni 10 nad morze. Te 10 stały się zgubnemi dla jego spokoju. Zobaczył ją — i nie mógł już jej zapomnieć.

Nie była to mieszkanka New-Yorku. Ale agent giełdowy ma ten przywilej, że może jeździć do Filadelfii z przyczyny interesów, nie ściągając na siebie podejrzenia, że to robi dla ładnej buzi. Od jesieni odbył tę podróż pięć razy, i doszedł do wniosku, że samotność jest smutną rzeczą. Tego wieczoru powiedział sobie, że na Wielkanoc listownie poprosi o jej rękę. Jeżeli go przyjmie, Horacy zabierze pieniądze spółki. Mówiąc nawiasem, ten fakt nie był przyjemnym dla Bena, który przyzwyczaił się uważać kapitał stowarzyszenia, jako swoją własność, ale nie widział na to żadnej rady. Pieniędzy wprawdzie nie potrzebował — interesy jego szły doskonale, a dochody miał dwa razy większe niż Wilson, ale myśl, że Horacy ma wszystko zabrać, nie dawała mu spokoju. Czy nie znalazłby się sposób, aby mieć żonę, nie tracąc pieniędzy?

Nazajutrz zaszła pewna okoliczność, która obudziła w nim nadzieję. Przez pięć lat ostatnich nie zdarzyło mu się nigdy spotkać Wilson'a w towarzystwie kobiety, — nawet w teatrze bywał zwykle sam. Tej jednak Niedzieli Ben przechodził ulicą, na której mieszkał Jerzy Edmunds. Było to właśnie po nabożeństwie, i chodniki były natłoczone. Ben, który myślał o niej, nie zwracał żadnej uwagi na przechodzących. Jedna tylko kobieta istniała dla niego na świecie, a mężczyźni byli mu obojętni, prócz Horacego, o którym właśnie myślał w tej chwili.

— Czemu to bydlę się nie żeni?—pytał się w duchu.

Wtem serce silnie mu zabiło. Przed domem Jerzego Edmunds'a zobaczył cztery osoby, które w tejże chwili weszły do sieni, i drzwi za sobą zamknęły. W trzech Ben poznał Jerzego, jego żonę i Horacego. Twarzy czwartej osoby nie dostrzegł, gdyż inni ją zasłaniali, ale po jej kapeluszu wnosił, że musi być młoda. Ben przypuszczał, że Horacy towarzyszył nieznajomej z kościoła — był to promyk nadziei odnośnie do jego poprzednich rozmyślań. Gdyby Horacy ożenił się pierwej, pula dostałaby się Benowi; mógłby w takim razie ofiarować swej wybranej przepyszne dyamenty, które podziwiał przeszłego tygodnia w wystawie jubilerskiej. Nie było to niemożliwem—trzeba tylko być cierpliwym i nie uprzedzać wypadków.

Tegoż jeszcze wieczoru, Ben spotkawszy w klubie Jerzego, zapytał:

— Cóż to za dama wracała dziś rano z wami z kościoła?

Pytanie było bardzo niewinne i uczynione z niechcenia. ale Jerzy był na nie przygotowany. Czy nie zapomniał jeszcze Benowi, że go ten oskarżył przed kolegami, iż jest zakochany, nim nawet on, Jerzy, był tego pewien; czy chował w sercu urazę do Davis'a, za brak zaufania w jego zdolności finansowe—dość, że trzymał stronę Horacego i życzył sobie gorąco, żeby ten ostatni otrzymał kapitał. To też miał się na baczności i odpowiedział dyplomatycznie:

— Matka mojej żony przyjechała do nas na dni kilka.

— Bardzo ci tego winszuję, ale nie o niej mówię. Osoba, której towarzyszył Horacy, z pewnością nie jest to twoja teściowa. Czy on jest nią zajęty?

— Cóż to za śledztwo?—rzekł Jerzy.—Nie, nie jest nią zajęty.

— Jakże się nazywa ta młoda osoba?

Jerzy się zawahał. Chciał już wymienić nazwisko, gdy nagle, bez żadnego szczególnego powodu, postanowił je zamilczeć.

— Nie będzie się nigdy nazywała Wilson—odpowiedział.

Jerzy Edmunds wrócił do domu w złym humorze. Już oddawna był na wojennej stopie z żoną, z przyczyny, iż ta starała się usilnie o doprowadzenie do skutku małżeństwa Wilsona z przyjaciółką jej, Florencyą Delancy. Widzenie się z Ben Davis'em utwierdziło go w przekonaniu, że nie powinni niczem wpływać na zakończenie tej sprawy.

— Mogłoby to Horacego pozbawić ładnej sumki 13,000 dolarów — mówił do żony. — Gdybyś była widziała tryumfujące i złośliwe spojrzenie Ben'a, gdy mi powiedział, że ją zauważył... Nie zajmuj się tem, Wirginio! Gdy Horacego zostawisz samemu sobie, jestem pewny, że wrodzona mu antypatya do waszej płci, uchroni go od wszelkiej pokusy, tymczasem za twoim wpływem zaręczy się z pewnością.

— Mam nadzieję, że tak będzie, mój drogi. Horacy ma wszystkie przymioty na dobrego męża i ojca, tylko rzadko która kobieta mu się podoba. Na szczęście Florencya jest tą wybraną. To też im prędzej się zaręczy, tem lepiej.

— Dajże mu samemu o sobie stanowić, nie popychaj go do tak ważnego kroku.

— Nie, mój drogi. Kawalera w jego wieku trzeba namawiać, a nawet okazywać mu wyraźnie, że będzie dobrze przyjęty; w przeciwnym razie, cofnie się z obawy, aby nie dostał odkosza. Czy byłbyś mi się oświadczył, gdybym cię była do tego nie ośmieliła?

— Ale nikt trzeci mnie do tego nie nakłaniał.

— Tak, byśmy wzajemnie czuli do siebie sympatyę. Tymczasem Florencya jest jakaś niezdecydowana. Możnaby doprawdy przypuszczać, że myśli o kimś innym...

— Dałby to Bóg!

— Nie mów tak, Jerzy. Biedny Horacy jest bardzo rozkochany. Myśli tylko o niej, a tak mało doznaje zachęty. Jeszcze dziś mi mówił:

„Boję się, że wszystkie moje zabiegi są próżne; ona tyle dba o mnie, co o guziki od swoich bucików!"

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KRONIKA.

Odczyty.

Zapowiedziane na jesień bieżącą odczyty popularne z dziedziny nauk przyrodniczych rozpoczęły się pod dniem 11 b. m. w sali Muzeum przemysłu i rolnictwa. Będą one mieć miejsce w nadchodzące Czwartki i Soboty o godzinie 8 wieczorem, w następującym porządku: I i II odczyt wypowie profesor Napoleon Milicer na temat: Węgiel w przyrodzie i w przemyśle, III p. Jan Trejdosiewicz n. t. Węgiel kopalny, IV i V p. Bronisław Znatowicz n. t. Chemia węgla, VI i VII p. Stanisław Kramsztyk n. t. Słońce, VIII p. N. Milicer n. t. Niecenie ognia, IX p. B. Znatowicz n. t. Czem jest nafta?, X p. Witold Wróblewski n. t. Z dziejów oświetlenia, XI p. B. Znatowicz n. t. Gazy palne węglowe, XII p. Adolf Kepman n. t. Ogrzewanie i oświetlenie elektryczne.

Ceny miejsc na pojedyncze odczyty ustanowiono na 50, 40, 30, 20 i 10 kop. Biorącym abonament odlicza się 10%. Sprzedaż abonamentowa odbywa się w kancelaryi Muzeum (Krakowskie Przedmieście Nr. 66) do dnia 14 b. m. obecnie sprzedawane są tylko pojedyncze bilety.

Zapisy.

Zmarły w początku Października r. b. w Warszawie, urzędnik magistratu ś. p. Feliks Wojciechowski pozostawił w rozporządzeniu swojem testamentowem następujące zapisy na cele ogólne: 1) na rzecz kasy pomocy naukowej imienia Mianowskiego jako fundusz żelazny rs 6000. Procenta od tej sumy obracane być mają tylko na pomoc naukową i wsparcia dla studentów uniwersytetu warszawskiego lub uczniów innych zakładów naukowych, wyłącznie pochodzenia polskiego i wyznania rzymsko-katolickiego, a szczególnie dla zabezpieczenia ich od braku podczas choroby; 2) na rzecz Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności również jako fundusz żelazny 6000 rs.; odsetki od tej sumy obracane będą na cele jak poniżej: a) na wypłatę wsparcia dożywotniego w kwocie rs. 60 rocznie Ludwikowi Zarębie, b) na wsparcia dla zasługujących na to osób ubogich pochodzenia polskiego, wyznania rzymsko-katolickiego, a mianowicie dla uboższych rzemieślników dotkniętych klęską pożaru, w którymby ci potracili swoje narzędzia pracy, i na cele lecznicze dla studentów uniwersytetu warszawskiego lub uczniów zakładów naukowych średnich choćby i prywatnych, tudzież na kupno dla nich podręczników naukowych. Na wsparcia dla nauczycieli i nauczycielek prywatnych zniedołężniałych przez wiek, a nakoniec dla okaleczałych robotników, ubogich robotnic i szwaczek. Suma wsparcia nie może być niższą od rs. 5; 3) fundusz jaki osiągniętym będzie ze sprzedaży biblioteki, pianina, rycin i obrazów ma być dołączony do kapitału przeznaczonego dla kasy im Mianowskiego.

Zmarła w dniu 20 Maja w gubernii Podolskiej ś. p. A. Psarska z pozostawionego kapitału 14,000 rubli przeznaczyła rubli 1,000 na rzecz przytułku dziecinnego zostającego przy szpitalu Dzieciątka Jezus. Rada miejska dobroczynności przyjęła zapis powyższy.

Z miasta.

Budowla przeznaczona na tanie pomieszkania dla rodzin niezamożnych, dzięki darowi małżonków Wawelberg postępuje szybko. Dwa domy doprowadzono do belek, i zaczynają układać na nich wiązania dachowe; oba stoją przy ulicy Górczewskiej za rogatkami Wolskiemi, wśród obszernych okolicznych ogrodów, które, rozumie się, ogrodami pozostaną już niedługo. Z wiosną rozpoczyna się budowa trzeciego gmachu przeznaczonego na ten sam cel, wraz z łaźnią dla użytku mieszkańców, zajmujących lokale w tej fundacyi.

W dniu 20 Września otwartą została nowa kasa groszowa na Szmulowiźnie, zostająca pod zawiadywaniem warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. Kasa mieści się przy ulicy Radzymińskiej pod nr. 1; zarządzającym jest p. Bolesław Żórawski, który załatwia czynności na miejscu między godzinami 10 a 12 w południe.

Donoszą pisma codzienne, iż dzięki ofiarności p. J. G. Blocha, który zadeklarował potrzebne fundusze, ludność warszawska mieć będzie ogród przeznaczony wyłącznie na zabawy w porze letniej. Ogród ten powstać ma przez oddzielenie pewnej części obszernego, ale dosyć dziś aj zaniedbanego parku, położonego między rogatką Belwederką, Marcelinem a Wójtówką. Dużo cieniu i odległość od miasta niezbyt wielka, przemawiają za wybranem miejscem, natomiast nizkie położenie ogrodu w kotlinie poza Belwederem nie bardzo sprzyja takiemu przeznaczeniu, chociaż i to przez odwodnienie usunąćby można.

Niedługo, jak się zdaje, na pole wyścigowe Mokotowskie będą mogli spieszyć zwolennicy wszelkiego rodzaju emocyj, nietylko totalizatorowych wyłącznie. W upłyniony Piątek naprzykład, wedle dziennikarskich sprawozdań, w jednym biegu na 17 jeźdźców tylko 7 dobiegło do mety, reszta z mniej lub więcej dotkliwym dla własnego ciałoskładu szwankiem pospadała po drodze z koni, składając tym sposobem wymowne świadectwo niedostatecznego przygotowania do sięgania po laury, i złego obliczenia się z siłami. Jeden z uczestników tego parodystycznego wyścigu ma złamany obojczyk. W dwóch następnych biegach jednego z jeźdźców przygniótł koń tak dotkliwie, że po godzinie jeszcze nie zdołano mu przywrócić przytomności, w drugim także inny nieszczęśliwy sportsman przez uderzenie głową uległ wstrząśnieniu mózgu, co dowodzi w każdym razie... no, ale dajmy pokój wnioskom. Bądź co bądź spadania z koni gromadne, łamanie kości, wzywanie pogotowia i rozwożenie po szpitalach, to są przecież emocye niezaprzeczone.

Z pracy kobiecej.

Proszeni jesteśmy o podanie do powszechnej wiadomości, iż od 1 Kwietnia roku bieżącego istnieje w Warszawie, przy ulicy Nowy Świat pod Nr. 59, biuro przepisywania na maszynie Remingtona założone przez panią Krauze. Zakład podejmuje się robót w językach: polskim, rossyjskim, francuzkim i niemieckim, atramentami: zwyczajnym, litograficznym i kopiowym. Pracownicami są kobiety same.

Tak więc dzięki wynalazkowi zyskują na czasie czytający, a nadewszystko zyskują ich oczy, wolne na przyszłość od mozolnego trudu decyfrowania wszelkiego rodzaju nieczytelnych charakterów — tracą natomiast swój dotychczasowy lichy bardzo i bardzo ciężki zarobek najubożsi i najmniej uzdolnieni, a mający także przecież prawo do życia. Co począć?

Konkurs.

Znany nasz artysta-rzeźbiarz Cypryan Godebski ogłosił konkurs, którego warunki podajemy tutaj dla wiadomości czytelników. Dopuszczonymi do udziału będą tylko artyści pochodzenia polskiego. Praca nadsyłana nie powinna być dotąd wystawioną w Warszawie. Materyał i wielkość dowolne, temat także pozostawia się uznaniu artysty, byle odpowiadał warunkom cenzuralnym. Prace nadsyłać należy do Towarzystwa sztuk pięknych w Warszawie, które przyjmie koszta na swój rachunek, o ile waga przesyłki nie przenosi 400 funtów. Termin ostateczny nadsyłania prac dla miejscowych 15 Grudnia, a 25 dla zamiejscowych. Egzemplarze opatrzone być winny adnotacyą: „Na konkurs Cypryana Godebskiego,” z wyszczególnieniem nazwiska artysty i jego miejsca zamieszkania. Sąd konkursowy decyduje o przyznaniu nagród, z których pierwsza wynosi rs. 350, a druga rs. 150.

Wskazówki i rady.

Budyń z parmezanem.

Proszę się nie przelęknąć, to nie legumina! Budyń z parmezanem podaje się na trzecie danie po mięsie, a przed pieczystem.

Na sześć osób rozbić 8 żółtek z ćwierć funtem tartego parmezanu, włożyć ćwierć funta młodego masła, skąpą kwaterkę śmietany, wiercić aż się jednolita massa zrobi — wtedy ubić białka na pianę, mieć przygotowaną bułkę tartą i przesianą przez sito w ilości ćwierć funta — sypać po łyżce bułki i kłaść po łyżce piany, mieszając już tylko zlekka, posolić do smaku, wysmarować formę masłem i wymieszaną dobrze massę nakładłszy, zapiec pół godziny w średnio gorącym piecu. Potrawa bardzo smaczna, szczególnie dla amatorów parmezanu, a co więcej zupełnie oryginalna. Można nawet do 12 łutów parmezanu wsypać a nie zepsuje się.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Stałej Prenumeratorce. Wypadanie, czy siwienie przedwczesne włosów liczy się do niedomagań organizmu, i jako takie, tylko przez naukę badanem, a jeśli się da, usuniętem być może. Dlatego, pomimo, że nie obce nam są sposoby praktykowane przez wielu podlegających tym cierpieniom, żadnym z nich służyć Sz. Pani nie będziemy. Wogóle nie wydaje się nam ani sumiennem, ani rozważnem udzielanie rad, których zawsze tylko u lekarzy szukać należy.

W na Jastr. w Suwałkach. Rotundy formą „empire” i polonezy z pelerynowym kołnierzem. Futra na kołnierze w kolorach bronzowych.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

Ceny fabryczne stałe.



GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI



Ceny fabryczne stałe.

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 55.

POLECA NA SEZON JESIENNY I ZIMOWY:

Flanele. Barchany białe i kolorowe. — *Materyały puchowe. Wyroby pończosznicze.*

Kołdry flanelowe, pluszowe i watowane.

Płótna. Ręczniki. Chustki. — Materyały meblowe. — Firanki. Dywany. Portjery.

Bieliznę Damską i Męzką.

Gotowe wyprawy od 100 rubli.

855—8—5

JAN GRUCZYŃSKI I SKA

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 7.

polecają na sezon jesienny i zimowy w wielkim wyborze:

WEŁNY na suknie, kostyumy i okrycia z najcelniejszych fabryk krajowych i zagranicznych.

JEDWABIE czarne i kolorowe na suknie i bluzki.

Próby na żądanie wysyła się gratis i franco.

860—20—12

SKŁAD ROWERÓW i MASZYN DO SZYCIA ✿ ROBERT WILCZYŃSKI

810—50—35 **ceny możliwie umiarkowane.** LESZNO Nr. 12.

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH *Marszałkowska 136 róg Ś-to Krzyzkiej 1 piętro.*

916—25—14

NOWO OTWORZONY

MAGAZYN BŁAWATNY

STEFANA ZŁOTNICKIEGO

Krakowskie-Przedmieście 64.

(Gmach resursy Obywatelskie)

otrzymał 971—8—5

NOWOŚCI

Wełn krajowych i zagranicznych w najnowszych deseniach i kolorach.

Niebywały wybór wełn czarnych

Wełny kolor. podw. szer. od 25 k. do 2 rs.— Wełny czarne od 30 k. do 3 rs. — Wełny balowe od 25 k. do 1,50. — Kanausy od 60 k. — Fulary po 40 k. — Wełny mund. od 45 kop. — Pokrycia na futra $2^1/_2$ szer. od 75 kop. do 3,50 rs. — Plusze, Welwety krajowe i angielskie, Barchany, Firanki od 12 kop., Chustki od 2 rs. do 15 rs. Perkale, Półpłótna i Podszewki.

Kontentuje się małym zyskiem.

Sprzedaję Najtaniej.

Egzystują ca od 1847 roku

FABRYKA WATY

W. HOPPE

przy ulicy Zielnej № 25 w Warszawie.

Na nadchodzącą zimę poleca· **watę z puchu edredonowego**, **watę z wełny owczej** w rozmaitych gatunkach, **watę wielbłądzią**, watę czarną, **watę zwyczajną** w najlepszych gatunkach oraz **wałki** i **kolorową watę** do okien. 988-6-2

Peleryny od rs. **3.**—**Płaszcze** od rs. **6** nieprzemakalne.—**Kalosze.**— **Wanny** (toby) i **Bidety** gumowe.—**Opaski** ochronne.—**Poduszeczki** hygieniczne. — **Kurtki** na futrze. — **Serdaki** męzkie, damskie i dziecinne.—**Buty** filcowe do polowania, konnej jazdy, podróży i dla chorych.—**Pantofle** od 50 kop. **Kufry, Walizy, Torby** i **Nessesery**.—**Pudła** i **pudełka** do kapeluszy i sukien, w wielkim wyborze *polecają*

J. ROKICKI i S-ka

WARSZAWA 979-15-4

Nowy-Świat 53 i Wierzbowa 8.

WIELKI WYBÓR!

CENY MOŻLIWIE NIZKIE!

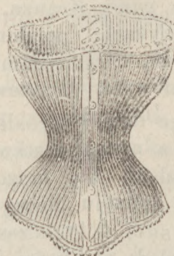
J. Zabokrzecki i S-ka

Plac Teatralny (obok Ratusza).

Łóżka żelazne. — Wanny. — Kuchenki (maszynki).—Wyroby niklowe i platerowane.—*Kompletne wyprawy kuchenne.* Różne inne przedmioty gospodarstwa domowego.

CENY MOŻLIWIE NIZKIE! 972—6—4

WIELKI WYBÓR!



KAZIMIERA WINER

Nr. 3, Królewska Nr. 3, w Warszawie,

(drugi dom od Krakowskiego-Przedmieścia).

Poleca wielki wybór **Gorsetów** po cenach bardzo przystępnych, zacząwszy od **rs. 2 do rs. 30**, odstępuje znaczny rabat dla **pań Nauczycielek, Pensyonarek** i wogóle **Pań pracujących.** Jako specyalnośc **Gorsety hygieniczne, Gorsety dla ułomnych** i szelki do prostego trzymania się.

Z prowincyi przyjmuje zamówienia i wysyła za zaliczeniem pocztowem.

984—6—1

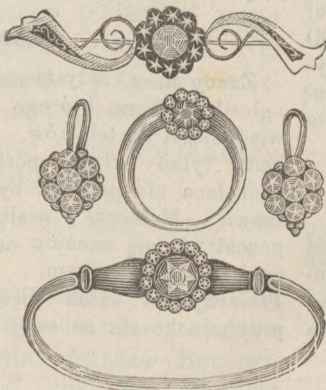


Oryginalne Maszyny do szycia

marki „**The Berg Machine**" uznane za najlepsze, za gotówkę i na rozpłaty. 985B-26-2

JULJAN BERG,

Mazowiecka 16.



Elegancki złoty garnitur

56-ej próby.

Bransoletę, pierścień, i parę kolczyków, osypanych dokoła amerykań. imitacyjnemi brylantami nieodróżniającemi się ogniem od prawdziwych, po środku imitacja **ametyst, szafir, rubin, szmaragd, topaz** lub **turkus,** jestem w możności sprzedawać, dzięki wielkiemu zbytowi, zamiast po **18** i **20** rs.

tylko za 12 i 15 rub.

Z takąż samą zaś broszką o 3 r. 50 kop. drożej.

Wysyłam w elganckiem atłasowem pudełku (etui) po otrzymaniu 2 rs. zadatku.

Adres: ***M. GOLDENBERG*** Warszawa.

Firma posiada liczne podziękowania piśmienne. 927—25-9

BIURO NAUCZYCIELSKIE!

BRONISŁAWY GOLCZEWSKIEJ

Nowotworzone pierwszorzędne kaucjonowane. ***Rekomenduje*** nauczycieli, nauczycielki, bony różnych narodowości. **44 S.-Krzyzka 44.** 963 25—3

J. Rautstein

ul. Hr. Berga Nr. 2, róg Krak.-Przed.

FABRYKA SZYLDÓW SZKLANNYCH

Poleca ***NOWO-OTWORZONY***

Skład Szyb i Luster

Sprzedaż Djamentów

RAMEK do fotografii

956-13-7 „Mora Ständer"

ASEKURACYA SZYB.

Дозволено Цензурою. Варшава, 30 Сентября 1898 г. Warszawa Druk Emila Skiwskiego. Redaktor i Wydawca **Jan Skiwski.** **DODATEK.**

Edmund Chojecki.

ALKHADAR

Ustęp z życia ojców naszych.

(Ciąg dalszy).

— Tem łatwiej byłbyś powinien radę wynaleźć. Powiedz mi:—dziś w salonie, podczas rozmowy, czy nic szczególnego nie zauważyłeś, czy nic cię nie uderzyło?

— Cóż takiego?... niezwykła wesołość i gadatliwość Dahlmana?.. Nic dziwnego!.. Bankier rozradowany korzystnem kupnem, mniema, że zapisano go już między magnaty.

— Nie o wesołości jego mówię, ale o obejściu.

— Z panem hrabią?

— Nie.

— Ha, z nowym gościem! I to mnie nie dziwi, złoto lgnie ku złotu; prawda to była niezaprzeczona, dawno jeszcze przed Habdankiem. Handlarz łasi się najbogatszemu zapewne szlachcicowi w całej Galicyi.

— Najbogatszemu—powiadasz.

— Bezwątpienia. Niema Żyda, którybyś panu hrabiemu tego nie powtórzył, żydowskie zaś słowo, często w podobnym razie więcej warte od urzędowej hypoteki. Wreszcie przypominam sobie, że za ostatnim moim pobytem we Lwowie, na obiedzie w Kollegium, wszczęła się raz rozmowa o Poraju. Ojciec Zefiryn nie przepada za nim—szlachcic trocha filozof; wszelako, gdy rzecz wpadła na tor o majątkach, sam musiał w pierwszym rzędzie miejsce mu naznaczyć.

— Doprawdy?

— Nieinaczej.

Sokolnik zadumał się; długo dzwonił palcami w złotą tabakierę, nareszcie powstał i rzekł:

— Sam księże znalazłeś warunki Dahlmana szalone. Można było uczepić się ich w pierwszym napadzie zwątpienia; po bliższej rozwadze, myśleć o nich niepodobna. Zrywać atoli z bankierem, nie mając suto grosza—niebezpiecznie. Pękłaby nam w rękach ostatnia gałązka. Zanim więc pokażem lichwiarzowi rogi, trzeba oprzeć się na kimś równie bogatym, ale nietyle lichwiarzu. Gdzież znajdziem podobnego Feniksa?

— Niedaleko — odparł zimno Kapelan — tu na pierwszem piętrze — śpi w gościnnym pokoju.

— Ha! widzisz więc księże—zawołał z uśmiechem Sokolnik, klepiąc Jezuitę poufale po ramieniu — że o sprawach tego padołu płaczu, skoro zechcesz, wymowniej prawisz niż z ambony o Niebie. Świętą prawdę wyrzekłeś. Jeden tylko człowiek może nas zbawić: tym zbawcą jest Poraj. Bogaty, w gotowiznę zasobny, jak wieść niesie uczynny, z obejścia widno, że domowi naszemu przychylny, nie odmówi mi obywatelskiej przysługi. Poraj! Poraj!... księże, powtarzaj mi to nazwisko i tłumacz się, dla czego pierwej go nie wymieniłeś?

— Pan hrabia masz na myśli pożyczkę?

— Bezwątpienia; o czemże chcesz, abym myślał?

— Tak też sądziłem, i dla tegom nie wspominał o Poraju.

Sokolnik cofnął się o krok, jak gdyby na węża był nastąpił. Kapelan spostrzegł poruszenie, ale zataił w sobie głośny o niem wniosek i cedząc słowa, dalej prawił:

— Nie zapominajmy, że nie chodzi tu nam wcale o przyjacielską, lub — mniejsza o wyraz — o obywatelską przysługę, ale blisko o milion gotowego' grosza. Z milionem dopiero możemy wejść w godne a korzystne układy z wierzycielami. Pożyczka miliona jest czemś więcej niż przysługą, jest poświęceniem, zwłaszcza ze strony ludzi, którzy, jak Poraj dorobili się mienia własną pracą, i chociaż są majętni, ależ znowu korcami złota nie mierzą.

— Nazywaj to przysługą lub poświęceniem; któż ci zaręcza, że zręcznie zażywszy szlachcica nie otrzymamy pomyślnej odpowiedzi?

— Zręczność niepodoła za granicami możebności, ba! nawet i prawdopodobieństwa. Gość nasz nie jest wyłącznym posiadaczem swoich dostatków; ma brata. Mówiono mi, że na kontraktach zdaje mu rachunki z opieki i dzieli się majątkiem. Przed dokonaniem podziału zupełnie ogołocić się nie zechce.

— Mylisz się księże, brat jego objął już połowę dóbr w ziemi—do rachunków mu nie pilno; wiadomo wreszcie, że Piotr rządzi nim, jak dzieckiem. Niepotrzebnie dzwonisz mi złowieszczą wróżbę.

— Strzeżmy się, panie hrabio, daremnych złudzeń, gorsze one od rzeczywistego nieszczęścia. Młodszy brat ulega starszemu?... tem więcej jedna przyczyna, aby mu nie odmawiał złożenia obrachunku, pokwitowania z opieki, których, wiem z pewnością, że Piotr oddawna się domaga. Z boleścią powtarzam, nie myślmy o pożyczce.

— Według ciebie zatem, próżno się do niego udawać?

— Według mnie, Poraj na hypotece naszej miliona nie umieści.

— Księże, myśl co mówisz!... wyrywasz mi z pod nóg ostatnią kładkę ocalenia.

— Bynajmniej, utrzymuję tylko, że ratunek nasz nie w prostej pożyczce.

— W czemże więc?

Ksiądz milczał; magnat nurtował po głowie, ścigając ukryte znaczenie słów Jezuity.

— Wiem — rzekł po chwili — nad czem przemyślasz. Nie uszły twojej uwagi grzeczności, jakie gość nasz prawił mojej córce, pochwały jakiemi obsypywał jej muzykę, rozczulenie niemal, z jakiem w nią się wpatrywał. Bogaty!... bezżenny!.. hm!... jest to także środek, twardy wprawdzie, ale jeżeli niema innego... Cóż, czy odgadłem?

Ksiądz na znak przeczenia litościwie potrząsł głową.

— Mówże więc, do tysiąca szatanów!... z pod serca dobywasz mi ostatki cierpliwości.

— Poraj — odparł zimno Kapelan — jest człek w laty podeszły i rozsądny. W młodości, nieraz chciano go żenić; zawsze odmawiał. Dziś, prędzej spodziewam się widzieć go w szpitalu obłąkanych, niż na ślubnym kobiercu. Poraj umrze w bezżeństwie.

— Cóż więc znaczyło to mimowolne wzruszenie, jakie błyskało mu na twarzy ilekroć w zapomnieniu o sobie wpatrywał się w moją córkę.

Kapelan zagłębił wzrok w posadzkę.

— Nie uprzedzam się; bądź spokojny, nie jestem ojcem tak dalece zaślepionym. Chyba... zaczekaj!... powiadano mi, że go nad życie kocha... bardzo być może!... że spoglądając na Maryę, myślał o niej i o młodszym bracie zarazem?...

Ksiądz zerwał się z krzesła, i wyciągnął ku Sokolnikowi ramiona.

— Wybornie!... wyśmienicie!... — wołał — w istocie pan hrabia w ważnych sprawach jesteś wymowniejszym jeszcze niż w salonowej rozmowie! Tak jest, niema wątpliwości!... śledziłem go zbliska. Poraj musiał niedawno widzieć się z bratem, i wskutek rozmowy z nim przyjechał rozpatrzyć alternatywy. Poraj marzy o małżeństwie hrabianki z Kazimierzem. Pewnik jasny jak dwa a dwa cztery; do nas należy zbudować na nim gmach, którego wszystkie potęgi wierzycielskie nieprzemogą.

— A do którego ty znalazłeś klucze — dodał Sokolnik uderzony przebiegłością księdza.—Rzecz prosta!... myślałem nad nią dawniej... we Lwowie... i dziś, jak na złość, nie przyszła mi do głowy. Cóż teraz począć? Poraj może odwlec wstępne kroki; żadnemu z obu braci zwłoka nie grozi niebezpieczeństwem. Gość wyjedzie nie rzekłszy ani słowa, i nas znów w niepewności pogrąży.

— Tego też właśnie nie trzeba mu pozwolić. Jeżeli pan hrabia zechcesz szczerze wziąć się do dzieła, szlachcic serce ma na języku— wszystko wyśpiewa.

— Zgoda, wszelako nie dość na tem; cóż dalej?

— Dalej, bity gościniec. Poraj, w sprawach ziemskich jest człowiek niesłychanie zręczny, ale przytem szlachetny i otwarty. Trzeba z nim działać otwarcie, zwierzyć się zupełnie, zapytać o radę i wreszcie los całej rodziny w ręce mu oddać. Wybadanie zamiarów obu braci, oto główna nasza trudność; raz ją przełamawszy, z pomnożonemi stokroć siłami przystąpimy do innych.

— Jakie inne trudności?... ja żadnych innych nie widzę.

— Pierwszą bezwątpienia, jest przekonanie o uległości hrabianki.

— Żartujesz księże — przerwał Sokolnik— troszczysz się o zdanie Maryi wówczas, gdy nam chodzi o wyrwanie całej rodziny z hańby i z nędzy. Córka moja zaślubi kogo jej przeznaczą. Oporu z jej strony nie rozumiem. Gdyby zresztą w tym razie, znalazły się do zwycięzenia jakie naganne przesądy, poślemy na nią matkę; ta przemówi do jej serca w imię dziecięcego przywiązania i macierzyńskich uczuć. Jeżeli matka nic nie wskóra, ty księże ruszysz naprzód z religią, wytłumaczysz jej święte, przez Boga ustanowione obowiązki dzieci względem rodziców, rozwiniesz przed nią pasmo kar, zgryzot nie

szczęść, jakiemi Niebo chłoszcze nieposłuszne potomstwo. W ostatecznym razie, gdyby i to nie pomogło, ja wystąpię z nieubłaganym ojcowskim rozkazem, i rzecz zakończę.

— Zapewne — odrzekł kapelan — oczywisty bowiem wniosek, że opuściwszy tę przyjazną, a co większa ostatnią sposobność, nie pozostaje, jak ugiąć szyję pod jarzmo bankiera. Wszelako, pozwól pan hrabia uczynić sobie uwagę, że o układach majątkowych z Porajem, córka jego nic wiedzieć nie powinna. Młodość dziwne ma nieraz przesądy.

— Za kogoż mnie bierzesz?... Marya dziś o kłopotach moich nic nie wie, i bądź pewnym, że nigdy o nich nie usłyszy. Myślmy tylko o Poraju. Teraz lub nigdy! Już późno. Idź księże i módl się za pomyślność dnia jutrzejszego.

I rozeszli się oba handlarze zadowoleni z siebie, sprzedawszy w myśli za wór srebrników — jeden własne dziecko — drugi owieczkę powierzoną kapłańskiej jego straży.

Tymczasem wrażenia dnia poprzedniego, pokrzepione drogie nadzieje, rozochociły duszę Piotra na wszelką radość.

Lubował się wszystkiem, co widział, co słyszał; wszędzie piękność tylko i dobro spostrzegał; śmiertelnego nieprzyjaciela byłby w tej chwili do serca przytulił, ostatniego zbrodniarza ułaskawił.

Sokolnik cieszył się wesołem usposobieniem Piotra, mianowicie zaś przyjazną porą do rozpoczęcia dzieła. Swoim zwyczajem, zatrzymywał gościa na pięknych widokach, tłumaczył mu zapasy, w jakie dla rozkoszy oka sztuka musiała wchodzić z naturą, wtajemniczał do dalszych artystycznych zamiarów, zasięgał rady w powstających trudnościach i jak łatwo można odgadnąć, pełnemi garściami sypał złoto.

Piotr podziwiał nadewszystko pracę i wyłożone koszta.

Oddaliwszy się znacznie od pałacu, oba weszli ślimakową ścieżką na szczyt wysokiego kopca, skąd wzrok dokoła ogarniał okolicę, wystrojoną wiosennymi wdzięki.

— Piękną pan hrabia masz oziminę—rzekł Poraj, przyglądając się z dłonią nad oczami, rozzielenionym w oddali łanom.

Sokolnik milczał, ramiona na piersiach skrzyżował, wzrok utopił w ścianach swego pałacu.

Piotr odwrócił się, ujrzał zadumaną twarz gospodarza, zrozumiał, że niewcześnie w poprzek myślom jego zajechał. — Projektuje — pomyślał w duszy, nowe gospodarskie zabudowania, lub może jakie zmiany w pałacu— i w tej nadziei dalej zahaczył:

— Pan hrabia przyglądasz się własnemu dziełu, myślisz zapewne coby tu dodać, co odmienić? Mojem zdaniem, należy wszystko zostawić jak jest; miejsca na ozdobę niema, gdzie już tyle piękności.

Magnat ocknął się niby z zadumki, przetarł oczy, krzepko gościowi uścisnął rękę.

— Nie, panie Piotrze, nie o ziemi ani o murach—o ludziach się zamyśliłem. Własna moja rodzina stanęła mi przed pamięcią. Ilekroć wejdę na to miejsce, i wzrokiem obejmę mnogie skutki zachodów moich i starań, tyle razy nie mogę oprzeć się smutnemu uczuciu. Zrozumie mnie człowiek, który jako ja życie strawił w pracy. Dziś, wszystko do czego przyłożyliśmy rękę, błyszczy, trwa, urąga niemal czasowi. Ale po nas!... komuż się dostaną te liczne dowody pobytu naszego na ziemi? Kto zaręczy, że nowy właściciel jednego nie rozwali, drugiego nie zaniedba? że tu nie pozwoli wypełznąć chwastowi, tam nieda posypać się gruzom?... A przecież w każdym niemal ziółku, w każdej cegle, tkwi cząstka nas samych, nas, którzy, Bóg świadkiem, nie pracowaliśmy tylko dla siebie?

— Nieodmienna kolej rzeczy!—odparł Piotr napół z uśmiechem.—My cieszyliśmy się myślą, że zasiewamy i budujemy dla innych; ci, którzy po nas nastąpią, tejże samej przyjemności poszukają w ścinaniu naszych drzew, w rozwalaniu naszych budowli.

— Mówisz pan jak filozof, ale jak filozof, który ani żony, ani dzieci po sobie nie zostawia. Gdybym przynajmniej miał syna, prędzej spodziewałbym się, że potrafię mu wątek moich myśli przekazać. Ale dziś!... z zięciem moim, jeśli go doczekam, mogę nic nie mieć wspólnego.

Serce Piotrowi silnie zakołatało, rumieniec wybiegł na oblicze; rad pośpieszył naprzód, gdy Sokolnik grzecznym gestem wskazał mu przejście pod długie sklepienie z pełznących krzewów, gdzie zielone tarcze liścia odbijały natarczywość słonecznych promieni.

Dygnitarz wolno kroczył, zatrzymywał się niekiedy i dalej rzecz ciągnął:

— Nie oskarżam pana o bezżeństwo, bynajmniej. Nieraz nawet, w obec trosk, jakiemi los drogiego dziecięcia dręczy każdego przywiązanego ojca, pragnąłbym znaleść się na twojem miejscu.

— Zachcenia te, panie hrabio, krótko zapewne trwają, jedna chwila widoku panny Maryi je rozpędza. Wreszcie niekoniecznie trzeba być ojcem, aby kogoś ukochać; ja także mam osoby, których przyszłość szczerze mnie obchodzi.

Tym razem Sokolnik dobył tabakiery i otworzył ją ze szczególnym przyciskiem.

— Wiem — przerwał — panie Piotrze, że masz młodszego brata, któremu godnie ojcowałeś. Żałuję, że w tej chwili odzywam się do jednego z Porajów, nie lękałbym się zarzutu pochlebstwa wyjawiając otwarcie zdanie moje o drugim. Ależ co brat to nie córka. Twoja odpowiedzialność skończona, tam, gdzie moja dopiero się zaczyna; najważniejszy krok w życiu możesz dziś spokojnie zaniechać własnemu jego zdaniu, własnemu wyborowi.

— Rękojmie szczęścia — odrzekł Piotr — każdy sam nosi w sobie. Pod tym względem, córka pana hrabiego, spokojnie może w przyszłość spoglądać.

— Córka prędzej niżeli rodzice. Przymioty serca, wiara i prawdziwe pojęcie obowiązków, oto, według pana, rękojmie szczęścia. Nieprzeczę; kobieta atoli jest istotą więcej bierną, i nic łatwiejszego, jak z tych zalet wyprowadzić nieszczęście, powierzywszy niegodnym dłoniom ich kierunek. W mojem położeniu, spokojność jest błędnym ognikiem; napróżno starałbym się go pochwycić. Niedość ubezpieczyć się ze strony moralnej; materyalne względy w życiu naszem grają przeważną rolę. Z troską o byt łatwo samemu walczyć; nie znam wszelako zjadliwszej trucizny nad myśl przekazania dzieciom dalszego ciągu tychże samych bojów.

Poraj roześmiał się i obejrzał pilnie do koła.

— Patrzę, czy nas kto nie słucha — rzekł z udaną prostodusznością — nie radbym, aby jednego z nas, wyjąwszy mnie, posądzono o chorobę wyobraźni. Cóż zostanie biednej szlachcie, jeżeli panowie zagarną dla siebie wszystkie majątkowe kłopoty.

Sokolnik westchnął i zachmurzył oblicze.

— Drobna szlachta może być bezpieczną— mówił dalej — panowie nic jej nie zabiorą. Nazwiska są jeszcze w Polsce, ale panów już niema. Znakomite domy popękały; odtąd, zwolna gruz się z nich sypie. Świecą jeszcze powierzchownym blaskiem ale w posady ich robak zniszczenia głęboko ząb zapuścił. Niedaleki czas wykaże prawdę słów moich. Runiemy pod ciężarem tego co było dotąd naszym zaszczytem. Nie będzie z czego utrzymać sławy przodków. Wierzaj, panie Piotrze, myśl ta w nocy zasnąć mi nie dozwala, w dzień, tłoczy, jak gdyby mi kto pierś kamieniem przywalił; za lada wspomnieniem, żelaznemi szpony serce mi rozdziera. Nie dalej jak wczoraj, na chwilę przed przyjazdem miłego nam gościa, Dahlman, nie wiem skąd i dla czego, wpędził rzecz na te szlaki. Rozgadaliśmy się; żona moja spojrzała ukradkiem na swoją jedynaczkę, w młodocianej nieświadomości zadumaną zapewne o muzyce lub o kwiatach. Kilka mimowolnych łez stoczyło się po matczynej twarzy. Zastałeś nas wszystkich powarzonych.

Piotr zrzucił z serca wrażenia zimnego przyjęcia, jakie go wczoraj spotkało na wstępie; smutek rozlany na twarzy magnata obudził w nim żywe spółczucie.

— Pan hrabia — rzekł — spoglądasz przez czarne szkła. Zarysy obrazów mogą być prawdziwe, ale barwa ich nie tak ciemna; świadczę się wiosną i tem oto słońcem. Przy pomocy Boga i własnych usiłowań, rzeczy na lepsze mogą się obrócić. W ostatecznym razie, przecież nie skupczeliśmy jeszcze tak dalece, aby w potrzebie nie znaleść u przyjaciół dobrej rady i pospiesznych usług.

Sokolnik ujął gościa pod ramię, lekko ku sobie przytulił, szedł jakiś czas w milczeniu, i rzekł podniesionym głosem:

— Szaleństwem jest nie zasięgać rady u ludzi, którzy jako ty, panie Piotrze na cały kraj przedstawiają wzór gospodarza i obywatela. Mnie, zarzutu tego nikt z moich nie uczyni. Z całą ufnością odkryję ci głąb myśli, roześcielę dręczące kłopoty, i o radę zapytam.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Zmiana Adresu!!
Mazowiecka № 5. 935-25-8

ST. PRZEZDZIECKI,

Przeniósł Magazyn Ubiorów dziecięcych, oraz Ubrań dla Uczniów ***na Mazowiecką Nr. 5.***

Zmiana Adresu!!
Mazowiecka № 5.

SZKOŁA KROJU
systemem WORTH'A
M. Bronisławy Tuszowskiej

Wyucza kroju w najkrótszym czasie najdokładniej za rs. **10,** oraz przyjmuje wszelkie roboty w zakres garderoby damskiej i dziecinnej wchodzące. Wykończenie akuratne. Ceny najprzystępniejsze. 983—6—3

Żórawia 23, m. 25, parter.

!!!WAŻNE DLA DAM!!!

MAGAZYN
Okryć Damskich
S. LEWI,
Niecała 12, I-e piętro.

Roboty wykonywają się przez krawców męzkich, podług ostatnich żurnali w najkrótszym terminie.
CENY NAJPRZYSTĘPNIEJSZE. 686-25-16

W.W. Paniom
Wyborowe i zawsze świeże
Ciasta i Cukry
poleca 914—20—14
CUKIERNIA
W. Ładewskiego
Leszno Nr. 14.

Ważne dla pp. Krawcowych
Kroazy we wszystkich kolorach, **Nicianki, Towary Norymberskie i wszelkie dodatki do sukien** po cenach najniższych 758-25-24
poleca Magazyn
M. SADOWSKIEGO
7. PODWALE 7.

Okulary, Binokle i Lornetki od rs. 1. **Pasy brzuszne i Bandaże rupturowe** sprężynowe, gumowe, lekkie i nietamujące ruchów ciała od rs. 2. **Opaski hygieniczne** damskie ulepszone po kop. 40, 75 i rs. 1. Obstalunki listowne uskuteczniam bezzwłocznie. 868-40-11
Michał Pik, optyk mech. m. Warsz.
Warszawa, ulica Miodowa nr. 1.

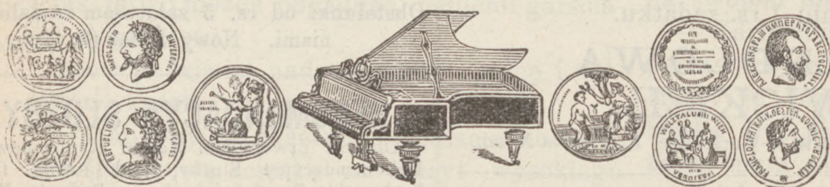
NANON najlepsza, najtańsza pomadka, dostać można wszędzie. 866—13—13 **NANON**
D. Sukiennik
Królewska 16.

Po dziesięcioletniej praktyce w pierwszej haftarni Panny Bobrowskiej, otworzyłam pracownię haftów i przyjmuję roboty maszynowe i ręczne. 759-24-24

Miodowa Nr. 1.
miesz. 17, 2 brama 1 piętro

Pierwszorzędne biuro **Michaliny Ptak i Antoniny Piaseckiej** poleca nauczycieli nauczycielki, bony, sprowadza cudzoziemki. Krakowskie Przedmieście Nr. 38 wprost Placu Saskiego. 904—25—10

J. Hałaczkiewicz, po powrocie z zagranicy poleca najświeższe nowości. Przyjmuje pióra i wachlarze do prania, farby i fryzowania z gwarancyą niezniszczenia. Ceny nader umiarkowane. Bielańska 7, Hotel Krakowski I piętro. 976—10—4



MAŁECKI

Fabryka Fortepianów i Pianin

Jedyna fabryka w kraju nagrodzona medalami na wszystkich wystawach wszechświatowych 864—50—24

17. Krakowskie-Przedmieście 17.

KOMPLETNE WYDANIE DZIEŁ (4 TOMY)

ADAMA MICKIEWICZA

W BRELOKU DO ZEGARKA?!

Nie widziane dotychczas pod względem formatu i oryginalności, wydawnictwo to jest ostatnim wyrazem techniki, gdyż **komplet dzieł Adama Mickiewicza wraz z portretem i** *facsimile,* zajmujący dotychczas grube **4 tomy,** pomieszczony został w eleganckim breloku do zegarka. Jakkolwiek tekst i bez użycia szkieł czytać się daje, jednakże dla udogodnienia w breloku wprawioną jest lupa, za pomocą której z łatwością czytać można. Licząc na wielki zbyt tej ***niezwykłej pamiątki,*** w której jednocześnie połączono piękną rozrywkę z pożytkiem, oraz aby dać możność każdemu posiadać tę prawdziwą ozdobę, naznaczoną została cena możliwie przystępna.

Cennik: Książeczka w eleganckim metalowym breloku rb. **2**; książeczka w eleganckim srebrnym, 84 próby, pozłacanym lub oksydowanym breloku rs. **5;** w breloku złotym 56 prób rb. **25.** Życzący mieć swój monogram lub herb na breloku, dopłacają do srebrnych rb. 2 k. 50, do złotych rb. 5. Ceny prócz kosztów przesyłki: w Rosji Europ. 25 k., w Azjatyckiej 50 k., - kupującym zaś 6 sztuk wysyła się franco. Handlującym stosowny rabat. 965—10—3

Adres wydawcy: ***M. SZOLC, Warszawa.***

Można dostać we wszystkich księgarniach i magazynach jubilerskich.

WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK

(CZYTELNIA)

w czterech językach, przy Księgarni i Składzie Nut **Alfreda Straucha i S-ki Niecała 8.** Poleca wielki wybór książek. Ostatnie nowości na składzie. Abonament 30 kop. miesięcznie. Zastaw za 3 książki 1 rubla. 974—12—2



NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE
AKCYJNE TOWARZYSTWO
Fabryki Mebli Wiedeńskich
JAKÓBA i JÓZEFA KOHN
Warszawa, Plac-Teatralny № 11.
Poleca
wielki wybór najgustowniejszych i najelegantszych mebli wiedeńskich,
a mianowicie:

MEBLE ZWYCZAJNE, MEBLE FANTAZYJNE, MEBLE BUDUAROWE, MEBLE GABINETOWE, MEBLE SALONOWE i t. p. **wyplatane, wypalane, imitacya skóry w różnych kolorach i deseniach, kryte materyą, skórą, pluszem** i t. p. 957-6-4

Pierwsze źródło tej branży.
CENY PRZYSTĘPNE.

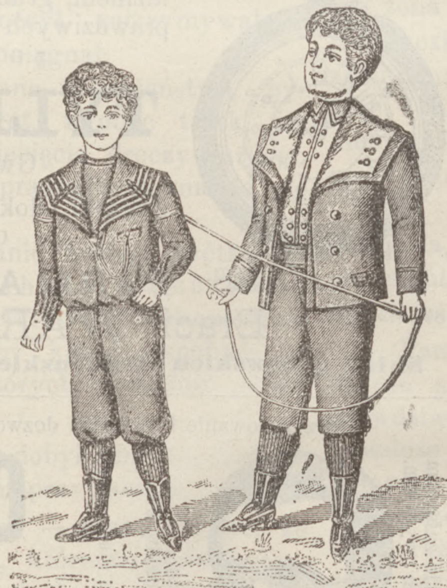
Magazyn Okryć i Futer Damskich

JÓZEFA SKWARY

Niecała №. 14 (pierwszy dom od Ogrodu Saskiego),

poleca nowe fasony okryć na sezon obecny w wielkim wyborze od skromnych do najstrojniejszych, posiada wybór materyałów krajowych i zagranicznych, z których przyjmuje zamówienia.

Przyczem ma honor zawiadomić Szanownych Rodziców i Opiekunów, iż niezależnie od powyższego magazynu Okryć damskich poleca:



Bazar Szkolny

przy ulicy Niecałej Nr. 12.
(drugi dom od Ogrodu Saskiego) również pod firmą:

„JÓZEF SKWARA"

w którym przygotował wielką ilość ubrań szkolnych do wszystkich zakładów naukowych a mianowicie:

Mundury od rb.	9 do 25
Szynele od rb.	14 do 35
Garnitury bluzowe od rb.	6.50 do 23

Również poleca w wielkim wyborze:

Garniturki od rb.	4 do 15
Palta od rb.	5 do 20
Żakietki damskie od rb.	5 do 18
Płaszczyki od rb	7 do 20
Szubki od rb.	12 do 30
Sukienki od rb	4 do 16
Mundurki dla pensjonarek od rb.	10 do 15

oraz czapki paski i. t. p.

Przyjmuje również karbowanie plisowanie rurkowanie wszelkich materjałów. 975-4-3

Wyżej wymienione Magazyny przyjmują zamówienia i z powierzonych materjałów.

WARSZAWSKI ZAKŁAD REPARACYJNY.
W. BŁAŻEJEWSKIEGO.
Widok 24 w Warszawie. 933-50-10
przyjmuje reparacye **maszyn do szycia** wszelkich systemów.

ZEGARKI „GWIAZDA."

Proszę zwrócić uwagę.



Dzięki wielkiemu popytowi i udoskonaleniu wyrobu Zegarków, jestem w możności sprzedawać ozdobne i trwałe **kieszonkowe zegarki mężkie „Gwiazda,"** wszystkie trzy koperty grubo złocone, mechanizm pozłacany, werk na kamieniach, niczem nie różniący się od prawdziwych złotych

TYLKO za rubli 6 kop. 25,
(2 sztuki rubli 11 kop. 75).

Na żądanie Szan. Klientów. dodajemy ładną amerykańską dewizkę z brelokim za rs. 1 kop 75. Do każdego zegarka dołącza się piśmienna gwarancya na lat 6.—Zegarki wyregulowane wysyłają się po otrzymaniu 1 rubla zadatku.

ADRES: FIRMA HANDLOWA
J. M. WARKOWICKIEGO.
Zakład Zegarków Genewskich w **Warszawie, Pańska Nr. 5.**
Mnóstwo podziękowań i odezw. 954—10—6

ZAKŁAD GALWANICZNY L. Kardaszyńskiego
ulica Czysta Nr. 8 w Warszawie.
Przyjmuje do reperacyi i odnawiania wszelkie wyroby **z różnych metali** po możliwie **nizkich cenach.** Stołowa robota z 2-letnią piśmienną gwarancyą. 760—25—24